

I. O przemocy

Juliusz Grzybowski

O PRZEMOCY, A WŁAŚCIWIE O TYM, CZY PRZEMOC NALEŻY GANIĆ

Mógłbym powiedzieć, że o przemocy zwykło się mówić źle. Powiedziałbym jednak wtedy stanowczo za mało. Źle mówimy o bardzo wielu sprawach, o sobie nawet czasami w chwilach słabości, niewielu jednak sprawom przypisujemy zło tak znaczące i dalekosiężne. Przemoc, która to jakoby w ostatnich szczególnie czasach miała się rozpanoszyć, stała się wszak obowiązkowym niemal elementem każdej rozmowy światopoglądowej, która chce uchodzić za przenikliwą, czyli złowieszczą. Złowieszczą, a jakże, nieomylnie przecież przemoc zwiastuje nadejście przemocy totalnej i nierzadko mowy o przemocy roztaczane są w sceneriach apokaliptycznych. I nie mówię tutaj, przy całej sympatii, o komentarzach do przepowiedni Majów, ale o rozmowach, które starają się pozostać w swojej szacie metodologicznej jak najbardziej ogólnie przyjęte i wobec uprzedniej realności zdarzeń przyszłych fundamentalnie sceptyczne. Chcielibyśmy w przemocy widzieć znak czasów a więc coś, co może zostać właściwie nazwane dopiero przez przyszłe pokolenia, zupełnie jednak zapominamy, że przemoc znakiem czasów nie jest, a na pewno nie naszych. Stara jest jak świat. Z przemocą nie umiemy sobie poradzić. W działaniu i w naszych o przemocy rozważaniach.

Jeśli nie udało się tak wielu, jest wielkie prawdopodobieństwo, że i nam się nie uda. Jeśli nam się też nie uda, to jest większe prawdopodobieństwo, że uda się w końcu komuś innemu.

Siła

Przemoc, wedle swojej definicji, jest użyciem siły. Jeśli przemoc nie chce pozostać jeno usiłowaniem przemocy, użycie siły musi się powieść, to znaczy siła musi wywołać zmianę i to taką zmianę, jaka owej sile odpowiada. Gdybyśmy uznali więc teraz przemoc za zło, należałoby za zło uznać każdą siłę. Skoro przemoc jest skutecznym użyciem siły, to każda siła wiązałaby się z przemocą. Oczywiście uważamy, że nie należy siły stosować tam, gdzie można stosować inne metody, szczególnie tak mówimy o stosowaniu siły fizycznej, zapominamy jednak wtedy zazwyczaj, że inne metody też wiążą się z jakąś siłą, tyle, że innego rodzaju. Chwalimy więc tego, który potrafi nas przekonać za pomocą płomiennej mowy, ganimy tego, który miast z nami rozmawiać, grozi nam pobiciem. Trzeba przy tym zauważyć, że w tym drugim przypadku wcale nie będziemy się czuli przekonani. Nawet jeżeli groźby się wypełnią. Tego typu przemoc należałoby wpierw zganić za nieskuteczność. Jeżeli ktoś umiałby nas pobić w ten sposób, że istotnie zmienilibyśmy zdanie, to może należałoby zganić nasze zdanie, za to, że jest tak słabe.

W tej arbitralnej, jak by na to nie spojrzeć, wrogości do przemocy fizycznej, dajemy niewątpliwie wyraz swoim przekonaniom estetycznym, zazwyczaj przypisujemy jej potęgę chyba jednak zbyt znaczną. To, co najbardziej bezpośrednio, uznajemy za najsilniejsze, zapominając o słowach Heraklita, że „harmonia niejawną więcej ma w sobie siły niż harmonia ujawniona”¹. To pierwszy błąd, drugi polega na zaniechaniu i stanowi pochodną pierwszego. Uznając przemoc fizyczną za najjaskrawszy przejaw przemocy, zapominamy, że przemoc do siły fizycznej się nie ogranicza i mówiąc: „przemoc”, myślimy: „przemoc fizyczna”. Mówimy za mało i nie ma się co dziwić, że spychamy przemoc na rubieżę społecznych patologii². Jakby przemoc nas nie dotyczyła inaczej jak tylko wtedy, gdy stajemy się jej ofiarami. Ofiarą przemocy może stać się jednak tylko ten, kto sam może przemoc stosować, a właściwie ofiara przemocy to

¹ Heraklit, *Fragmenty*, B 54. Przetł. J. Grzybowski za: „ἀρμονίη ἀφανής φανερέης κρείττων”. Zob. Heraklit, *Fragmenty*. Przekład i komentarz Kazimierz Mrówka. Warszawa 2004.

² Przykładem niech będzie tutaj choćby mowa o przemocy w szkole sprowadzona w zasadzie do mowy o aktach przemocy czysto fizycznej i to aktach przemocy fizycznej między rówieśnikami. Jeżeli miałbym tutaj wyrazić swoją opinię, to przemoc w szkole w swej zastraszającej większości pochodzi od nauczycieli i nie ma z przemocą fizyczną nic wspólnego.

ktoś, komu nie udało się samemu dokonać aktu przemocy. Siła działa wszak na siłę. Oczywiście, mówimy cały czas nieco zadziornie, ale zastanówmy się chwilę, czy w naszej niechęci do przemocy nie ma pochwały słabości. Jesteśmy często słabi i brak nam sił, aby wielu czynów dokonać, czynów, powiedzmy od razu, takich, których dokonać byśmy chcieli. Taka już chyba nasza ludzka natura nierozzerwalnie ze słabością sprzęgnięta. Ale żeby to właśnie sprzęgnięcie wynosić i ubóstwiać? Tutaj już mam pewne wątpliwości. Dlaczego w naszym podejściu ten, który ma więcej sił niż my występuje jako czarny charakter? Dlatego, że my mamy mniej sił? Dlatego, że każdy, kto nam szkodzi jest czarnym charakterem? Pewnie, że jest czarnym charakterem, ale żeby to zaraz rozgłaszać jako moralny porządek (czy nieporządek zależnie od punktu wyjścia) – jest w tym coś, proszę wybaczyć, niemęskiego. Powiemy zaraz, że inne są pola do wykazywania swej nieugiętej męskiej woli aniżeli szybkość i sprawność fizyczna. I to jeszcze sprawność fizyczna tak wąsko określona. Łatwo jest przecież być dużym i silnym, jeżeli się dużym i silnym urodziło, a chwalić należy to, co trudne. Zaraz będziemy szturmować powyższe rozważania argumentami z rozwoju i postępu, że wyszliśmy wszak z jaskiń i powinniśmy mieć to na uwadze.

Racja

A co, jeżeli ten silny ma rację? Racja – od tego właściwie powinniśmy zacząć. Trzeba tutaj wprowadzić pewne, w naszej wciąż przecież szczątkowej definicji, rozróżnienie. Nie każde przecież stosowanie siły wiążemy z przemocą. Kiedy powiedzmy stolarz wbija gwoździe, albo kiedy murarz nosi cegły i potem ustawia z nich mur, to nie mówimy wtedy o tym, że uciekają się oni do przemocy, aczkolwiek niewątpliwie obydwaj używają siły. Siła ich jednak odpowiada naturze tego, do czego, czy wobec czego jest stosowana. Zarówno cegły jak i gwoździe wymagają siły, aby dopełnić swoją istotę, jak każde zresztą narzędzie. Narzędzie potrzebuje siły z zewnątrz i gdyby nie ta siła narzędzie nie mogłoby spełniać swojej funkcji, to znaczy utraciłoby swoją istotę, czy właściwie nawet by jej nie otrzymało. Przemocą można by nazwać na przykład wbijanie gwoździ w kamienie, albo pchanie cegieł po ziemi. Przemoc zatem zmusza to, ku czemu się kieruje, do bycia czymś innym. I zmusza właśnie siłą. Oczywiście my tutaj o gwoździach i cegłach, a przecież nie w tej scenerii zwykło się

pojawiać mówienie o przemocy. Trzeba jednak zauważyć, że zdefiniowanie przemocy jako siły skierowanej powiedzmy ku istotom żywym donikąd nas nie zaprowadzi, chociaż niewątpliwie istoty żywe większych nastęrczają problemów poznawczych aniżeli cegły i gwoździe. Szczególnie ludzie stwarzają problemy, bo ludzie przecież jak nikt inny mogą nie wiedzieć, kim są, mogą się mylić, błędzić. Jak wtedy nazwać siłę, która wbrew woli takich niewiedzących zmusza ich do dowiedzenia się? Marzymy przecież często, choć są to oczywiście marzenia nieco dziecinne (swoją drogą czy ktoś zna nie dziecinne marzenia?), o samotnych sprawiedliwych, którzy przybywają znikąd i swoim krystalicznym jak górski potok charakterem połączonym z nieugiętą jak stal hartowana siłą wprowadzają porządek. Zwłaszcza polityczny, a więc porządek na wielką skalę. To już nie jest pojedynczy niewinny przypadkowy akt przemocy, to jest festiwal, święto, oglądamy czy raczej chcielibyśmy oglądać, jak sprawiedliwość gromi zło i im krwawiej w gruncie rzeczy, tym lepiej. Tym razem nastąpią argumenty z cywilizacji: Jesteśmy na tyle cywilizowani, by dojść sprawiedliwości inaczej jak przemocą. A co w tym złego, że sprawiedliwość wymierza się przemocą, godzimy się przecież na więzienia i nikomu nie przyjdzie do głowy, aby szefów powiedzmy mafii za pomocą subtelnych mów delikatnie przekonywać do tego, żeby już nie ściągali haraczy. Uważamy, że czas rozmowy już minął. Przyznać trzeba, że czas rozumiemy tutaj bardzo wieloznacznie i arbitralnie, bo co niby ma decydować o tym, że czas minął? Prawo stawiamy poniekąd ponad sprawiedliwością, poniekąd obok niej. O tym, że obok niech zaświadczy zasada, że prawo nie działa wstecz.

Prawo

A czym niby jest prawo jak nie usankcjonowaniem przemocy? Prawo ustanawia przecież, że w niektórych sytuacjach winno się stosować przemoc. Bo przecież prawo nie musi być rozumiane (tym bardziej, że bywa prawo bezrozumnym), prawo winno być przestrzegane. Czy nie jest zatem prawo jakąś formą ukrywania własnej przemocy? Dokonujemy jakichś aktów siły, wtrącamy ludzi do więzień, czy odbieramy im majątki, oczywiście czynimy to w poczuciu sprawiedliwości ale czy nie jest prawo jakąś próbą rewanżu i to powiedzmy od razu: rewanżu na silniejszym. A zatem, czy prawo nie jest czymś, jeżeli nie niesprawiedliwym, to czy nie jest czymś podstępny? Oczywiście to

wszystko roztapia się w zbiorowości, nietrudno ukryć się w tłumie. Kalikles, główny rozmówca Sokratesa w dialogu *Gorgiasz*, twierdzi, że prawo jest głosem słabych, którzy nie tylko, że nie mieli dość siły, żeby przeciwstawić się silnym, ale nie mieli przede wszystkim odwagi takiej siły zdobycia³. U podstaw prawa nie leżałoby zatem, jak byśmy tego chcieli, poczucie sprawiedliwości, ale poczucie niespełnionej zemsty. Prawa układałoby ci, którzy w niezależnej od siebie i przede wszystkim od innych, nadrzędnej zasadzie, widzieliby ochronę dla posiadanych przez siebie dóbr, dóbr, których posiadania nie byłoby w stanie sami ochronić, czy nawet usankcjonować. U swoich podstaw prawo, nakazując równość istotom nierównym, postępuje zatem... jak? Bo chciałoby się powiedzieć, że niesprawiedliwie. Prawo powściąga, powściąga jednak nielicznych. Jeżeli owi nieliczni, powściągając siebie, tworzą prawo, jest w tym niewątpliwie coś pięknego, ale jeżeli słabi liczni powściągają nielicznych silnych, to dokonują wobec nich aktu przemocy. Łatwo zabronić stosowania siły temu, który siły nie posiada, ale silnemu? Trochę tak, jakby niemi w imię równości nakazali wszystkim milczeć. Trochę trzeba przyznać przedziwnie wygląda tutaj nasza bezwarunkowa, żeby nie powiedzieć bałwochwalcza zgoda na wolność słowa. Bo gdzie tam przemocy fizycznej do przemocy słowa.

Sprawiedliwość, o jakiej mówimy, a więc wyrównująca⁴, jeżeli sięgniemy do jej źródeł, wiązała się z odpłatą, oczywiście odpłata ta musiała być proporcjonalna, a jak się zdaje, wprawdzie była równa, symetryczna⁵. Sprawiedliwość była oddawaniem sprawiedliwości, a zatem była zwróceniem nadmiaru, jaki stał się wbrew naszej woli naszym udziałem. Ten, kto nie dopełnił sprawiedliwości, był kimś obciążonym nadmiarem a zatem wadą. Tę wadę musiał oddać. Oczywiście, że takie wymierzanie sprawiedliwości samo miało swoje wady, głównie demograficzne, trudno je było powstrzymać i powściągnąć. I zapewne istniały tutaj jakieś próby prawnego powiedzmy powściągnięcia. Nieudane

³ Por: Platon, *Gorgiasz*. Przekład i komentarz Władysław Witwicki. Warszawa 1958, 483 B – 484 A.

⁴ Sprawiedliwość dzielimy za Arystotelesem na rozdzielającą i wyrównującą. Rozdzielająca przyznaje dobra, wyrównująca wyrównuje szkody. Z pierwszą mamy do czynienia na przykład podczas przyznawania nagród w zawodach sportowych, z drugą mamy do czynienia, gdy ktoś komuś nagrodę ukradnie. Sprawiedliwość wyrównująca nakazuje to, co ukradzione oddać. Sprawiedliwość wyrównująca, przeto, jak się zdaje, opiera się na rozdzielającej. Por: Arystoteles, *Etyka nikomachejska*. Przekład D. Gromska, 1130 b – 1132 b. W: Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. V Warszawa 1996.

⁵ Por. Plutarch, *Tezeusz*, 10 – 11. W: Plutarch, *Żywoty równoległe*. Przełożył i wstępem opatrzył K. Korus. T. 1, Warszawa 2004.

zazwyczaj, wystarczy spojrzeć na historię starożytnej Grecji. Wir walki wciągał, a nie odpychał. Taka była i jest jego natura. Chciałbym powiedzieć, że u źródeł prawa leżały idee pacyfistyczne, wydaje się jednak, że tak nie było. Nawet, jeżeli u prawodawców możemy odnaleźć duszę szlachetną i wielką, o wiele trudniej dusze szlachetne odnaleźć u tych, którzy prawodawcy zlecali napisanie praw. Nie możemy zapominać, że prawo jest dowodem naszej słabości, etapem pośrednim, „ludziom, którzy żyją w przyjaźni nie trzeba wcale sprawiedliwości”⁶ powiada Arystoteles i któż by mu zaprzeczył. Oczywiście nie da się wszystkim kochać, bo miłość z natury swojej dotyczy nielicznych. Pozostaje prawo. Jako reguły gry.

Reguły

Ludzi, kiedy się z własnej woli biją, darzymy często wielkim szacunkiem. Jesteśmy z nich bardzo dumni, jeżeli będą się bić do upadłego, a klniemy na nich potwornie, jeżeli z przyczyn dla nas niejasnych rzucają się do ucieczki i bić się nie chcą. Jest to niewątpliwie szacunek specyficzny, ale trudno o większy. Trzeba przyznać, że jesteśmy w rozdawaniu tego szacunku bardzo niekonsekwentni, z jednej strony opiewamy wyczyny powiedzmy bokserów, z drugiej strony uważamy, że bijących się ludzi należy rozdzielić. Dlaczego niby? Obronić kogoś, kto jest bity, rozumiem, ale jeżeli dwoje ludzi postanawia się pobić, to niby dlaczego mamy ich rozdzielać? Bo się nie biją ku naszej chwale, jak się zdaje, tak jak bokserzy. A więc nie możemy się pod ich przemoc podszyc. Zostawmy jednak świat rozbójników, każdy o tym kiedyś marzył, żeby rozbójnikiem zostać, żeby oczywiście zostać rozbójnikiem szlachetnym, ale to zostawmy. Na kiedy indziej. Co innego walka, uważamy, a co innego przemoc. Przemoc wiążemy co prawda z walką, ale z walką, której reguły nie zostały ustalone i przede wszystkim przez obie walczące strony zaakceptowane. Chwalimy przeto takich, którzy stosują się do reguł. Wszystko wyglądałoby zatem prosto, przemoc można by uznać za niesprawiedliwą na tej właśnie zasadzie, że nie chce dla siebie reguł, czy inaczej: przemoc tym różniłaby się, czy wyróżniała w walce, że siłą wymusza reguły. (Swoją drogą świetny wybieg, żeby nie walczyć w ogóle – nie godzić się na żadne reguły. Nie

⁶ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, 1155 a.

ma reguł – nie ma walki. A zatem jesteśmy bezpieczni.) Trzeba by się zatem zapytać, co bardziej pierwotne: walka czy reguły walki, jeśli reguły walki, walka winna się do nich stosować, jeśli walka, to nie musi walka słuchać reguł. Poniekąd jesteśmy w trakcie pytania o miejsce, miejsce zdaje się dawać reguły. Pamiętajmy, że ślady – to odcisnięte, pozostawione miejsca, miejsca pozostawione i tęskniące, zmuszone przez odcisnięcie do tęsknoty. Piękną rzeczą jest dowodzić swojej siły, pięknie być silnym, śni nam się przecież nieśmiertelność, w odciskaniu swojego życia w świecie, w pozostawianiu po sobie niezatartych śladów poszukujemy uzasadnienia życia. Pięknie żył ten, który po sobie wiele pozostawił, który wiele spraw nazwał swoim imieniem. Do tego jest potrzebna siła, jeżeli nie ma reguł, siła sama je sobie wytwarza, jeżeli nie ma zgody, siła zgodę siłą sobie wymusza. Życie samo w sobie jest aktem siły, greckie słowo *bios* bliskie jest słowu *bia*, od życia do przemocy jest bardzo blisko i jedno bez drugiego żyć nie może. Za dużo nas i miejsce dla siebie musimy wywalczyć, taka jest trochę ludzka chyba natura, że miejsce zdobywa, a jak zdobywa, to komuś je zabiera.

Odpowiedniość

W czym zatem problem? Właściwie mamy wszystko, a jednak coś nam się nie zgadza. Przemoc staramy się pojąć jako siłę, która skutecznie wprowadza zmianę i samo owo wprowadzanie przeprowadza w walce. Przemoc zatem chcielibyśmy widzieć w zwycięskim pojedynku. Gdzieś nam się nawet ukazała przemoc jako siła stwórcza a nie destrukcyjna, skłaniamy się wszak do wniosku, że reguły walki są pochodną walki samej. Pojedynek, żeby jednak był pojedynkiem, winien być symetryczny, przeciwnicy wini być równi, bądź prawie równi sobie. Pojedynek winien się rozstrzygać w walce, a nie poza nią. Przemoc zdaje się jednak rozstrzygać poza sobą. Ze względu na różnicę sił. Przemoc opiera się właśnie na różnicy siły, przemocy dokonuje ten, którego siły znacznie przewyższają siły ofiary przemocy. Przemoc, chociaż jest stosowaniem siły, sama siły nie dowodzi, a tym bardziej nie dowodzi męstwa. Mężny to wszak ten, który potrafi narażać się na rzeczy straszne, taki, który wobec lęku pozostaje nieugięty, a czego ma się obawiać ten, który jest o wiele silniejszy? Na co taki się naraża? Przemoc jest raczej objawem bezsilności i to nie tyle objawem bezsilności tego, który przemocy ulega, ale właśnie tego, który przemocy dokonuje. Siły dowodzi się wtedy, gdy wróg

jest godnym przeciwnikiem. Jeżeli ocieramy się o etos rycerski, zapytajmy się rycerzy, choćby homerowych. U Homera walka z przeciwnikiem dużo słabszym wiązała się albo z tchórzostwem, albo z szaleństwem. Słabszych przeciwników szukał wszak ten, który silniejszych się bał, albo ten, który zatracił poczucie rzeczywistości, utracił umiejętność rozpoznawania siły w przeciwniku. W ten sposób nigdy nie zdobywało się chwały. Tak jak Ajas, który w szaleństwie zrzuconym przez Atenę, wyrzyna stado owiec, myśląc, że mści się na Achajach za doznaną zniewagę. Historia kończy się tragicznie, Ajas, kiedy dochodzi do zmysłów, popełnia samobójstwo, tak wielka jest jego hańba. Walka jest zawsze walką między podobnymi sobie, nawet, gdy Achilles walczy z Hektorem, kiedy wszyscy wiedzą, że pojedynek musi się zakończyć zwycięstwem Achillesa, Dzeus, na świadectwo podobieństwa walczących, waży ich losy. Jesteśmy pod Troją, a to daleko, chcielibyśmy przecież znaleźć się nieco bliżej, wydać jakiś wyrok, wpisać byśmy się przecież chcieli w to, co mówią inni, nawet gdyby to wpisanie miało przybrać postać odrzucenia tego, co inni mówią. Powiedzmy sobie: ktoś, kto siły swej dowodzi na słabszym, nie dowodzi cnoty rycerskiej, nie jest nawet karykaturą rycerza, bo karykatura jest przynajmniej dowcipna. Trafiamy tutaj jednak na niewspółmierność dyskursu, na niewspółmierność, na którą jedynym skutecznym lekarstwem zdaje się być właśnie przemoc uosobiona w prawie. Lekarstwo po raz kolejny staje się trucizną, przemoc w prawie zostaje ugruntowana, choć przecież miała zostać skarcona.. Porażka, ale jak się zdaje, porażka nieunikniona.

dr Juliusz Protazy Grzybowski, adiunkt na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym UAM w Kaliszu. Publikował w „Oko” (kwartalnik ASP we Wrocławiu), „Arkuszu”, w książkach zbiorowych. Wykłady o tańcu wygłaszał m. in. podczas Międzynarodowych Prezentacji Tanecznych w Kaliszu, Międzynarodowego Festiwalu Improwizacji Tańca SIC! w Warszawie.